ROK II. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Nr. 3.

Egzemplarz 10 gr.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

19 stycznia 1925

Wychodzi w każdy poniedziałek o godzinie 4 rano.

Wydawca: I. Piesnar. Redakcja i Admin. — Kraków, ul. Stolarska 6, II p. Nr. tel. 1018. Nr. konta P.K.O. 404 420. Red. nacz. i odpow.: J. Hamerlak

Bolszewicy chcą wyrzucić na bruk polskie dzieci w Warszawie!

(Od korespondenta „Gazety Poniedziałkowej").

Warszawa, 18 stycznia.

Pan Wojkow, poseł sowiecki w Warszawie, **podpisał** w końcu roku ubiegłego, dnia 13 grudnia 1924 r., akt kupna na rzecz swego **poselstwa, kamienicy na ul.** Poznańskiej 15 w Warszawie. Zapowiedział remont gmachu i **zażądał usunięcia dotychczasowych lokatorów.**

Są nimi dzieci: **stu osiemdziesięciu chłopców, uczniów szkół średnich,** bo całą kamienicę zajmuje bursa, utrzymywana w spadku po R. G. O. przez Polsko-Amerykański Komitet Pomocy dzieciom.

Co robić z bursą? Rząd nasz z obowiązku międzynarodowej kurtuazji, (zawsze większej z naszej strony, niż ze strony sąsiadów) stara się dogodzić p. Wojkowi. Proponuje tedy przeniesienie bursy.

Ale dokąd?

W Warszawie porządne gmachy nie stoją pustkami. Jedyny lokal, jaki obecnie może rząd dać do dyspozycji bursie z ul. Poznańskiej — to jeden z budynków na ul. Franciszkańskiej Nr. 2, należący do większego kompleksu gmachów rządowych, w których mieszczą się różne urzędy, biura wojskowe, mieszkania dla urzędników. To otoczenie niezupełnie jest wskazane dla zakładu wychowawczego.

Co zaś najważniejsze, budynek na ul. Franciszkańskiej jest nieodpowiedni na bursę. Trzeba by znacznego remontu, inwestycyj, a koszty tego rodzaju, przechodzą możność Komitetu Polsko-Amerykańskiego. Dom składa się z malutkich pokoików, na parterze **panuje wilgoć — są to warunki niemożliwe.**

I gdyby nad tem wszystkiem przejść do **porządku** — to w budynku zmieściłoby się najwyżej 70-ciu chłopców. Dla reszty niema dziś miejsca w Warszawie.

A są przeważnie sieroty, **dzieci repatrjantów z Rosji.**

Dziwnie **złośliwy zbieg okoliczności prześladuje tę dziecIarnię,** która napatrzyła się okropności regime'u bolszewickiego w Rosji, nacierpiała się głodu, utraciła rodziny, a teraz ma znowu znaleźć się na bruku, **wyrzucona urękawiczonemi rękami dyplomatów z Moskwy!**

Na to społeczeństwo polskie pozwolić nie może! Dopóki nie znajdzie się lokal odpowiedni — nie jakieś wilgotne i ciasne nory — **dzieci naszych, sierot wojennych wyrzucać sowietom w Warszawie nie pozwolimy!** Być może, ułożą się tak stosunki, że za kilka miesięcy po ukończeniu roku szkolnego, Polsko-Amerykański Komitet znajdzie sposób rozmieszczenia wychowanków bursy w różnych swoich instytucjach. A wtedy pan Wojkow niech remontuje, niech buduje nawet wieżę Babel na Poznańskiej!

Najkategoryczniej też oprzeć się należy usiłowaniom wprowadzenia do gmachu na ul. Poznańskiej już teraz części biur sowieckiego poselstwa. Dopóki mieszka tam choćby dziesięciu naszych bursiaków, nie można wpuszczać pod ten sam dach propagatorów bolszewizmu. Czy dawno temu zdarzyły się w Siedlcach smutne wypadki aresztowania uczniów wciągniętych do „jaczejki"?

Naszych dzieci, ocalonych cudem z piekła, bolszewickiej, nie wolno narażać na nowe niebezpieczeństwa! W. W.

Rewolucję bolszewicką na Bałkanach pragną wywołać sowiety.

Trzecia międzynarodówka dba o to, ażeby świat nie miał spokoju. Jej zdaniem jest mącić, agitować, psuć wewnętrzne stosunki narodów i państw, wykorzystywać panujący dziś na całym świecie kryzys ekonomiczny, i pełnemi garściami rzucać **ziarna rewolucji socjalnej.**

W tym celu tworzone są w różnych punktach Europy ośrodki ruchu, centrale agitacji i zamętu.

Głównemi centralami akcji III-ciej międzynarodówki są **Wiedeń, Berlin i Bałkany,** choć i **o Polsce** pamiętają oni również bardzo dokładnie. W stosunku do Bałkanów Sowiety mają zupełnie określony program polityczny. Chcą one stworzyć Bałkańską federację sowiecką, aby wciągnąć do niej Bułgarję, Grecję, Rumunję i Jugosławję. W celu zrealizowania tego programu, utworzono **w Wiedniu centralę bolszewicką dla akcji na Bałkanach.**

Pierwszem zadaniem tej centrali jest organizowanie na terytorjach graniczących z Grecją i Jugosławją **partyzanckich oddziałów komunistycznych.** Czynione jest to w celu wywołania zamieszek, stwarzania konfliktów granicznych i sprowokowania przez to Małej Ententy do interwencji w wewnętrzne sprawy Bułgarji.

Jeżeli porównamy tę metodę działania na granicach bułgarskich z działalnością Sowietów **na polskich kresach** to znów widzimy, że jest to **tasama metoda bolszewicka.**

Organizują wrzenie, niepokoje i zatargi na Bałkanach, a wewnątrz Bułgarji tworzą bandy komunistyczne, ażeby życie kraju dezorganizować. Na brzegach Czarnego Morza tworzy się **składy broni,** z których w dogodnych momentach jest ona przemycana do wszystkich krajów bałkańskich, a przedewszystkiem do Bułgarji i Rumunji.

Skoncentrowała się też agitacja bolszewicka w Macedonji, chcąc dla swych celów wyzyskać niesforne, grasujące i wojownicze bandy macedońskie.

Po ostatnich nieudanych próbach wywołania zbrojnej ruchawki w Bułgarji, podczas której kilku głównych jej sprawców działalność przypłaciło życiem, trzecia międzynarodówka ogłosiła wielce ciekawy dokument.

Niepowodzenia dni ostatnich — mówi proklamacja sowiecka — nie powinny nawet na chwilę zatrzymać nas w podjętem zadaniu.

NADESŁANE.

Zarząd Kasy chorych w Krakowie w odpowiedzi na napaści „Gońca"

W szeregu artykułów redakcja „Gońca Krakowskiego" w napastliwy i kłamliwy sposób pomawiała Zarząd Kasy Chorych w Krakowie i jej urzędników o szereg nadużyć, trwonienie grosza publicznego, kradzieże i t. p. Oszczercza **ta kampanja** została odparta pismem Ministerstwa Pracy, które po dwukrotnie przeprowadzonej kontroli musiało stwierdzić, że krakowska Kasa Chorych jest prowadzona wzorowo i **żadnych** nadużyć ani Zarząd ani urzędnicy nie **popełnili.**

Obecnie, kiedy już opinja publiczna zapomniała o treści urzędowych protokołów Komisji Ministerjalnej, jakiś oszczerca z „Gońca" w wyssanej z palca notatce pisze, że urzędnicy Kasy Chorych w Krakowie znowu popełnili kradzieże, że kilku ich zostało za to zaaresztowanych a socjalistyczno żydowski Zarząd wywiera presję na Urząd śledczy, by całą sprawę zatuszować.

Jesteśmy przyzwyczajeni, że pisma w rodzaju „Gońca", dla osiągnięcia swych politycznych celów, są zawsze gotowe do szarpania czci i honoru ludzkiego. Na napaści te nie reagowaliśmy, bo jedynym sposobem reagowania mogłoby być tylko czynne znieważenie napastnika. W tym jednak wypadku, gdy w niebywały wprost sposób posądzono przeszło 100 pracowników o kradzieże i oszustwa, uważamy za swój obowiązek stwierdzić, że w krakowskiej Kasie Chorych ani obecnie, ani w ciągu ostatnich ubiegłych lat żaden z funkcjonarjuszów Kasy nie popełnił żadnej malwersacji ani kradzieży i, że żaden z tego powodu nie był aresztowany, wobec czego też Zarząd Kasy nie miał powodu wywierania presji na Urząd śledczy w kierunku „zatuszowania sprawy".

Ocenę wartości moralnej napaści redaktorów „Gonca Krakowskiego" oddajemy pod sąd opinji publicznej.

Za Zarząd Kasy Chorych w Krakowie:

poseł Żuławski Zygmunt.

Utrata najlepszych naszych towarzyszy usprawiedliwia nasze **uczucie zemsty.** Siła nasza w jedności! Organizujcie bataljony i grupy „trójek" i „piątek".

Zemsta bezlitosna spadnie na zdrajców i katów rewolucji. **Za każdego zabitego z naszych zamordujemy 10—20 białogwardzistów. Godzina zemsty jest bliska.** Niech żyje trzecia międzynarodówka!"

Proklamację podpisał **„towarzysz Zalkind".**

W imię trzeciej międzynarodówki publikuje się takie dokumenty w Europie poza granicami bolszewji. A w razie potrzeby towarzysz Apfelbaum wyprze się towarzysza Załkinda — bo oficjalnie trzecia **międzynarodówka, to nie** Sowiety. To **„pokojowa"** propaganda choćby Zinowjew nawoływał w Anglji armję do buntu, a bałkański Zalkind zapowiadał krwawą godzinę zemsty.

Pomimo wytężonych wysiłków wiedeńska centrala komunizmu nie może się wszakże w ostatnich czasach poszczycić nadmiarem powodzenia.

Sowiety boją się zbliżenia państw bałtyckich do Polski.

Co pisze o tem prasa sowiecka,

Warszawa, (Tel. od wł. kor. „Gaz. Pon.").

Cała prasa sowiecka poświęca artykuły wstępne **konferencji helsingforskiej.**

Moskiewska „Prawda" dowodzi, że idea utworzenia Związku państw bałtyckich jest **narzucona państwom bałtyckim przez Francję i Anglję.** Obecnie głównie popiera ten projekt Anglja.

„Prawda" **oskarża Polskę** o to, że usiłuje **ona** wyzyskać konferencję w Helsingforsie **dla celów wrogich rządowi sowieckiemu.** Gazeta sądzi, że projekt Związku bałtyckiego nie może być urzeczywistniony wobec **rozbieżności interesów państw bałtyckich.**

Konsolidacja polityki państw bałtyckich pod hasłami wrogiemi bolszewikom, musiałaby wywołać zdaniem „Prawdy" przedewszystkiem skutki ekonomiczne, niepomyślne dla państw bałtyckich. Państwa te zależą gospodarczo od Rosji sowieckiej i obostrzenie się stosunku z tą ostatnią nie leży w ich interesie.

Podatek od kawalerów chciano uchwalić w Warszawie.

Sensacyjny projekt w Radzie miejskiej w Warszawie.- Czy ten, kto nie chce Państwu przysparzać obywateli, działa na szkodę Państwa?

Warszawa, (tel od wł. kor. „Gaz. Pon.").

Warszawa ma sensację nielada.

Oto grono osób przesłało do rady miejskiej **petycję w sprawie nałożenia podatku na kawalerów,** wychodząc z założenia, że byłby on „słuszny i sprawiedliwy". Motywy o argumenty do tego projektu znalazły nawet żywy oddźwięk wśród wielu radnych, którzy uważają **nadmierne obciążenie różnorodnymi podatkami ludzi posiadających rodziny za szkodliwe,** gdy tymczasem **ludzie, nie mający obowiązków familijnych łatwiej mogą się utrzymać.**

Petycję przekazano magistratowi do rozważenia.

Zdaniem magistratu, ustawa o tymczasowem regulowaniu finansów komunalnych, jakkolwiek nadaje prawo gminom miejskim pobierania podatków niewymienionych w ustawie, jednak **niema podstawy do zaliczania podatku kawalerskiego do takich źródeł.**

Autorzy projektu podatku, uważają ściąganie podatku od kawalerów za możliwe, albowiem **„kto nie chce stwarzać rodziny, aby państwu przysparzać obywateli, ten działa na jego szkodę".**

Podstawą dla podatków — twierdzi magistrat — nie może być moralne lub niemoralne zachowywanie się obywateli. Gdyby przyznać nawet, że podatek kawalerski jest rzeczywiście „najsprawiedliwszym na świecie" i że nieopodatkowani kawalerowie wyrządzają „szkodę państwu", to nie można jednak zgodzić się ze skierowaniem projektu do rady miejskiej, albowiem **podatek taki mógłby być wprowadzony w życie w zakresie ogólno-państwowym.**

Argumenty powyższe przekonały radę, wobec czego przeszła nad projektem do porządku dziennego.

Kawalerowie odetchnęli swobodniej...

Rozłam w „Labour-Party" i zupełny upadek liberałów w Anglji

nastąpi za 3 tygodnie.

Wiedeń, (Tel. od wł. kor. „Gaz. Pon.").

Z Londynu donoszą: Po zebraniu parlamentu, którego sesja rozpoczyna się za trzy tygodnie, **należy oczekiwać sensacyjnych przesunięć politycznych, gdyż ferment „Labour Party" dojrzał o tyle, iż rozłam formalny należy uważać za nieunikniony.**

Gdy to nastąpi, **całkowity zanik partji liberalnej będzie już tylko kwestją czasu, gdyż grupa radykalna Kenworthy'ego połączy się z umiarkowaną frakcją „Labour Party", zaś prawe skrzydło przystąpi formalnie do konserwatystów.**

Niemieccy oficerowie-zbrodniarze skazani na śmierć

za mordy popełniane na ludności francuskiej i belgijskiej.

Wiedeń, (tel. od wł. kor. „Gaz. Pon."). — Donoszą z Paryża. Sąd wojenny w Leodjum skazał wczoraj zaocznie **2 oficerów niemieckich na śmierć.** Są to: pułkownik von **Thessewaun** i major **Heldermann,** którzy po bitwie pod Rossignol **rozstrzelali 131 osób cywinych.**

Również sąd wojenny w Namur skazał na śmierć niemieckiego majora **Heyne** i kapitana pruskiego **Galleri** za masowe mordy na cywilnej ludności. Pułkownik niemiecki **Ompteda** skazany został na 20 lat ciężkiego więzienia **za spalenie** w Tlavier **4 domów francuskich.**

Nowa litewska afera szpiegowska.

Warszawa, (tel. od wł. kor. „Gaz. Pon.").

Na granicy polsko-litewskiej w pow. wilejskim aresztowany został przez posterunek niejaki Jerzy Gancewicz, usiłujący przekroczyć granicę nielegalnie. Okazało się, iż jest to oddawna poszukiwany przez nasze władze **szpieg litewski.**

Po dokonanej osobistej rewizji znaleziono u aresztowanego **tajne dokumenty wojskowe,** które przewoził do Kowna. Jest to druga w tym tygodniu wykryta litewska afera szpiegowska.

Nieudałe powstanie sowieckie na Wołyniu.

Warszawa, (tel. od wł. kor. „Gaz. Pon.").

Dnia 4 lutego odbędzie się w Równem rozprawa w trybunale doraźnym przeciw bandzie która za pieniądze sowieckie przygotowywała wybuch zbrojnego „powstania" na Wołyniu.

Przed sądem stanie trzech głównych organizatorów i **szpiegów** sowieckich, a to: Mikołaj Kałyńczuk, Samuel Radkinin i Jonasz Romanow. Nadto na ławie oskarżonych zasiądzie **16 agitatorów i kurjerów bolszewickich.**

Niemieckie brednie o tajnych związkach w Polsce.

Warszawa, (tel. od wł. kor. „Gaz. Pon.").

„Berliner Lokal Anzeiger" ogłasza znowu artykuł pełen najnieprawdopodobniejszych sensacji o tajnych związkach w Polsce.

Twierdzi, jakoby na czele akcji wywrotowej kroczył Związek obrony kresów zachodnich i P. O. W.

Ameryka bez nafty.

Wiedeń, (tel. od wł. kor. „Gaz. Pon.").

Donoszą tu z Waszyngtonu: Prezydent Coolidge zwołał na początek lutego zgromadzenie amerykańskich producentów nafty, mających się zastanowić nad **kwestją wyczerpywania się źródeł naftowych, które grozi Stanom Zjednoczonym.**

—o—

Z TEATRU.

„ZIELONE KAKADU".

Po „Niebieskim Ptaku" zawitał do Krakowa drugi teatr rosyjski tego samego typu „Zielone Kakadu", występując w teatrze „Nowości" przy ul. Rajskiej. Biorąc sobie za wzór słynny teatrzyk rosyjski „Letuczaja Mysz", dało „Zielone Kakadu" cały szereg groteskowych scen, jak: „Katarynka", „Słowik", „Wachlarz japoński", „Zamorska zabawka", „Wańka Tańka", „Piosenki wiejskie" albo też nastrojowych jak „Pieśń tajgi syberyjskiej" lub „Na dziedzińcu klasztornym".

P. Kiełczewska to wybitna aktorka rosyjska o srebrnym, słowiczym głosie, w której ustach słowa rosyjskie nabierały niezwykłego wdzięku („Colombina"); umie ona również z ról swych innego typu (n. p. dziewczyna z saratowskiej gubernji) wydobyć całą skalę komizmu, stwarzając prawdziwe perełki sztuki rosyjskiej tego typu. Cały zespół „Kakadu" z reżyserem p. Goriajnowem na czele stanął na wysokości zadania zdobywając huczne oklaski całej wypełnionej po brzegi widowni. „Chór Zajcewych" wywoływał znów istne salwy śmiechu: publiczność bawiła się doskonale.

—o—

Kronika.

TEATR IM. SŁOWACKIEGO.

Pon. i wtorek: „Śmierć na gruszy".

TEATR „BAGATELA".

Pon. i wtorek: „Kobieta bez skazy".

TEATR „NOWOŚCI".

Pon. i wtorek: „Zielony Kakadu".

KINO „UCIECHA" i „ZACHĘTA".

„Dziesięcioro przykazań" II-ga epoka.

—o—

O sprowadzene zwłok Słowackiego. Wczoraj przedpołudniem odbyło się w sali konferencyjnej magistratu posiedzenie komitetu dla sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju. Uchwały komitetu z braku miejsca podamy w następnym numerze.

Ogień kominowy. Wczoraj w południe wybuchł przy ul. Kordeckiego l. 4 ogień kominowy. Wezwana straż pożarna ogień ugasiła.

Kradzieże mnożą się. Marji Koskowej zamieszkałej przy ul. Karmelickiej 13, skradziono wczoraj w kościele św. Anny torebkę z pieniądzmi i złotym zegarkiem. Szczepanowi Łukaszewskiemu z Kościeszyna skradziono z poczekalni krak. dworca kolejowego walizę z garderobą wartości 200 zł.

Zamiast chustki kupiła worek. Do policji doniosła wczoraj Marja Semborowicz, że nieznany jej osobnik wręczył jej na ul. Szczepańskiej podarty worek zamiast chustki, którą kupiła od niego za 6 zł.

„Hasło Narodowe" tygodnik poświęcony sprawie żydoznawstwa w Polsce rozpoczął z dniem wczorajszym wychodzić w Krakowie. Numer pierwszy zawiera artykuły St. Grabskiego, Z. Miłkowskiego, Sobiesława, Nowaczyńskiego itd. Ponadto do numeru dołączono dwa dodatki aktualnych ilustracji w objętości 8 stron. Pojedynczy numer kosztuje tylko 60 groszy.

Co najbardziej rujnuje nasze przedsiębiorstwa?

(Wysokie pensje i tantjemy panów dyrektorów).

Pomimo panującego przesilenia, podważającego byt najpoważniejszych nawet instytucyj przemysłowych i handlowych, te ostatnie operują zawsze jeszcze niesłychanie **wysokiemi kosztami adminstracyjnemi.** Zawsze więc jeszcze małe spółki akcyjne mają po 2—3 dyrektorów i członków zarządu, pobierających niczem nieumotywowane, nadmiernie **wysokie pensje i tantjemy.**

Tu i owdzie zmniejszono wprawdzie ilość aut i „funduszów dyspozycyjnych", charakterystyczne jest jednak, że nawet **komitety likwidacyjne** bankrutujących instytucji handlowych i bankowych urzędują „par excellence" luksusowo, podrażając koszta likwidacji.

Czynnik ten uderza wysoce niemile zwłaszcza **kapitał zagraniczny.** Jest charakterystyczne, że słynni miljarderzy amerykańscy, angielscy i niemieccy prowadzą osobiście życie bardzo skromne, unikając w zarządzie przedsiębiorstw **wszelkich nadzwyczajnych kosztów.**

Stinnesowie np., trzymający w rękach cały niemal przemysł niemiecki, znani byli, zarówno ojciec jak i synowie, z niesłychanie **skromnej stopy życiowej,** przychodząc do biura przed wszystkimi urzędnikami i nie różniąc się na terenie biurowym niczem od pierwszego lepszego buchaltera. Dla naszych dyrektorów zarządu, **rozbijających się autami,** jest to godzien przypomnienia — zwłaszcza w obecnej chwili — przykład.

Na 30,000.000 mieszkańców Polski tylko 50.000 składa oszczędności.

(Porównanie naszej P. K. O. z kasami zagranicznemi).

Oszczędności ludowe, główna podstawa zdrowego kredytu, rozwijają się u nas bardzo powoli w związku z ogólnem przesileniem gospodarczem i ciężkiem położeniem klas pracujących.

Dość zaznaczyć, iż podczas gdy lombardowa kasa oszczędności w Medjolanie, obejmująca jedną tylko prowincję włoską, wykazała 200.000 osób oszczędzających i 2 i pół miljarda lirów wkładów, to nasza P. K. O., obejmująca całą Polskę, liczy przeszło 55.000 oszczędzających i około 6,000.000 złotych wkładów czyli około 24,000.000 lirów.

Włochy bynajmniej nie należą do najbogatszych krajów w Europie, w wielu bowiem kierunkach Polska reprezentuje większe bogactwa naturalne i gospodarcze.

Niemniej czasy inflacji przyzwyczaiły szeroki ogół do omijania instytucyj oszczędnościowych, tembardziej, że przykłady pożyczek państwowych nie były bynajmniej zachęcające.

Po wprowadzeniu jednak złotego jako stałej waluty, oszczędności, choćby najmniejsze, kilkuzłotowe, lecz powszechne, muszą zasilić kasy instytucyj publicznych i oszczędnościowych. Bez tego wszystkie próby sanacji gospodarczej będą tylko połowiczne.

„Skarb" zakopany pod Będzinem.

Jak donoszą pisma sosnowieckie do policji w Będzinie zgłosił się kupiec miejscowy, Lewkowicz, który oświadczył, iż wie od powstańców z roku 1863, którzy w swoim czasie powrócili z Syberji, iż w lesie na Zielonej ukryty jest **znaczny skarb** w postaci **dużego kuferka, napełnionego złotem.**

Początkowo nie dawano wiary zeznaniom Lewkowicza.

Lewkowicz jednakże twierdził uparcie, chcąc ostatecznie przekonać niewiernych, dowodził, że jak mu wiadomo, podczas utarczek powstańców w roku 1863 z moskalami w Zagłębiu został zabity jakiś pułkownik polski, którego pochowano na Zielonej, a ponieważ trzeba było się cofać, powstańcy **pod trumną ukryli cały kufer złota,** licząc iż będzie to najlepsze ukrycie i skarb nie wpadnie w ręce wroga.

Powstańcy liczyli, iż wkrótce powrócą w te strony i ukryty skarb wydobędą, tymczasem stało się inaczej i złoto do dnia dzisiejszego spoczywa w ukryciu.

Ponieważ Lewkowicz wymienił nawet nazwisko informatora, dziś już nieżyjącego i wskazał dokładnie miejsce, gdzie **rzekomy** skarb ma „być ukryty, zgodzono się na szukanie i odbyło się to w tych dniach przy asyście policji. Robotnicy kopali wytrwale i po kilka godzin trwającej pracy, wydobyli kilka fur piasku, furę głazów...

Lewkowicza pociągnięto więc do odpowiedzialności, twierdzi on jednakże, iż „musiał się pomylić co do miejsca", gdzie skarb ukryto.

Łatwo sobie wyobrazić, co obecnie dziać się będzie na Zielonej — kończy opis tamtejsza „Iskra" — ludzi bowiem naiwnych nie brak i napewno liczne rzesze, chcące w łatwy sposób dojść do majątku, rozpoczną poszukiwania na własną rękę.

Straszny wypadek

W Piotrkowie zdarzył się onegdaj straszny wypadek: Oto dwaj koledzy Stefan Wojtaszewski i Tadeusz Leśniak na podwórze domu przy ul. Sienkiewicza l. 5 przyszli, aby **zabawiać się strzelaniem.** Po kilku strzałach do przyklejonej kartki na płocie flobert się zawoździł. Podczas tego nadszedł Mieczysław Leśniak i przyjrzawszy się flobertowi, powiedział: Z tego flobertu można strzelać tylko do wróbli.

Wojtaszewski czuł się dotknięty obniżeniem wartość jego flobertu i wyraził się: „jak chcesz zobaczyć jaki on jest, to ci mogę strzelić". Niebaczny Leśniak odszedł na kilkanaście kroków i zawołał: **„możesz szczelać do mnie, jak ci powiem"** i po kilku chwilach machnąwszy ręką, krzyknął „już". Wojtaszewski pewny, że zagwożdżony nabój nie wystrzeli, zmierzył i nacisnął cyngiel; ku jego przerażeniu **padł strzał, a w sekundę potem żywy cel zachwiał się, postąpił dwa kroki naprzód i runął bez przytomności na ziemię.**

Ustami i nosem buchnęła krew, zwołani domownicy przenieśli broczącego krwią Leśniaka do mieszkania, a wezwany natychmiast lekarz **stwierdził już ostatnie oznaki życia.**

Przestraszony sprawca udał się do swego

Niemiecki „ersac" i niemiecka tandeta.

W Niemczech same tylko „ersace". Sztuczne mleko i masło, a nawet i jaja. — Tandeta ubraniowa. — Jak Niemcy chcieli oszukać Francuzów?

„Dziennik Berliński" zamieścił parę niezwykle interesujących feljetonów o powojennem zwyrodnieniu przemysłu niemieckiego w obecnej dobie powojennej. Przemysł powojenny republikańskich Niemiec zdeprawowany wojną skarlał, stając niepodzielnie pod znakiem znanym z okresu wojny „ersatzów", które, jako znacznie jeszcze gorsze od przysłowiowej tandety niemieckiej, stawiają go znacznie w tyle za towarem francuskim i angielskim. Między innemi czytamy tam:

Tandetę fabrykowano w Niemczech zawsze, zwłaszcza na eksport, nigdy jednak nie doszła ona do tego stopnia rozwoju, co obecnie.

Słynne „ersace" niemieckie,

które to słowo ucodzienniło się we Francji, Anglji i Ameryce w niemieckiem brzmieniu osiągnęły swój punkt kulminacyjny właśnie w **okresie powojennym** i rozpanoszyły się do tego stopnia, że nie ma dziś w Niemczech prawie gałęzi przemysłu, w którejby nie znalazło się „ersaców", co prawda nieraz tak świetnie imitujących prawdziwy produkt, że **oko odróżnić nie jest w stanie.**

Przoduje wszystkim gałęziom **przemysł chemiczny,** który jakkolwiek pod względem wynalazków postąpił niesłychanie naprzód, to jednak w fabrykacji „ersaców" zdobył rekord światowy zwłaszcza **w dziedzinie sztuki kulinarnej i wyrobów aptecznych,** fabrykując „ersace" wszystkich produktów, jakich natura Niemcom poskąpiła.

I tak znaleźć dziś w Niemczech można **„ersac" mleka, masła, kawy, czekolady, mąki, marmolady, migdałów, etc.** dalej **„ersac" materjałów wełnianych, jedwabiu, skóry,** dywanów etc., etc., jednem słowem nie ma rzeczy, dla którejby nie znaleziono w Niemczech sztucznego odpowiednika.

Największy jednak tryumf święcą

„ersace" w dziedzinie kulinarnej.

Nie ma bowiem dziś w całym n. p. Berlinie prawdziwego mleka (jak twierdzą chemicy, chyba jedynie mleko, wydawane na kartki dla niemowląt), mleko zaś sprzedawane ogółowi konsumentów fabrykowane jest sztucznie, co zatem idzie, nie ma też ani śmietanki, ani smietany, której zresztą Niemcy prawie nie znają i do przyrządzania potraw wcale nie używają.

Nie ujrzysz również w Berlinie ani innych miastach niemieckich prawdziwego **masła** i ten bowiem produkt idzie do fabryk na inny użytek, lub też dostaje się li tylko na stoły wybranych, pp. Mendelsohnów, Stinnesów i innych Nowobogackich. Przeciętnemu zaś konsumentowi podaje się margarynę, po mistrzowsku przyrządzoną, w opakowaniu z napisem „Echte, beste **Teabutter**", mało się istotnie w smaku różniące od masła, a lud niemiecki o dość niewybrednym podniebieniu, zachwyca się tymi produktami.

Jaja również doczekały się swego czasu „ersacu",

a mianowicie **proszek** wydobywany z pewnej egzotycznej rośliny, indyjskiej czy australijskiej, zabarwiony szafranem na barwę żółtą, ma mieć podobno te same składniki odżywcze co jajo kurze i używany jest skrzętnie przez gospodynie berlińskie. Do niedawna zaś jaja prawdziwe były taką rzadkością, (a proszku sztucznego zdaje się zabrakło), że musiano produkt ten sprowadzać do Niemiec, ni mniej ni więcej tylko z „pobliskiego kraju"... z Chin.

Mąki prawdziwej również bardzo mało się używa, bo po cóż, jeśli znowu proszek jakiś, lub też mąka z fasoli lub bobu zastępuje produkt naturalny. Natomiast mąkę prawdziwą eksportuje się, gdyż jest to rzecz bardziej cenotowna. Do wypieku zaś ciasta (z wyjątkiem chleba i bułek) używa się prawie wyłącznie **mąki kartoflanej.** W kuchni niemieckiej wogóle mąki się prawie nie używa, potraw mącznych nie znają tu zupełnie, jak wiadomo bowiem, głównem pożywieniem przeciętnego ogółu jest mięso i kartofle, a co najwyżej jeszcze jarzyny.

Nie lepiej si rzecz ma w **przemyśle włókienniczym.** I tutaj „ersace" kwitną, lecz tak świetnie fabrykowane, że z trudnością tylko odróżnić można **materjał z pokrzywy czy włókien kokosowych lub papieru** od materjału prawdziwego wełnianego. To samo i w przemyśle skórzanym. Nie można odróżnić wspaniale **„wygarbowanej" tektury,** zaprawionej zapachem skóry anym, od prawdziwej skóry.

Przykładów takich wyliczyćby można setki; spotyka się je wszędzie, na każdym kroku. O konfekcji już się nie mówi nawet. Kostjum czy płaszcz lub suknia, kupione gotowe, trwają w dobrym stanie **najwyżej parę miesięcy** — to już termin najdłuższy. O przechowywaniu garderoby latami i przerabianiu jej, jak to dawniej bywało, mowy niema. Zmuszone koniecznością, praktyczne Niemki, doszły wreszcie nolens volens do przekonania, że **nie warto kupować dobrych rzeczy.** Lepiej kupić częściej towar lichy a tani i mieć w ten sposób zawsze na sobie rzecz modną, aniżeli konfekcję dobrą, trwającą lata. Stąd też buciki obliczane tylko

mieszkania, skąd został sprowadzony do policji, na śledztwo.

Flobert, do którego kule były wielkości 5.4 mm. jest ogólnie znaną **zabawką dziecięcą na wróble**, a jednak i ta zabawka przy nieostrożnem obchodzeniu się spowodowała **śmierć nieszczęśliwego młodzieńca.**

Sprzedała dziecko przed urodzeniem

Jan Burton i jego żona zdobyli w tych dniach herostratową sławę w Clevelandzie, a nawet dzięki tamtejszej prasie w całej Ameryce.

Oto znaleźli się oni w kłopotach finansowych rzekomo wskutek utraty posady przez małżonka, zatrudnionego w jednym z tamtejszych sklepów. Pech chciał, że jakby nadomiar złego pani Burton miała w najbliższym czasie zostać matką... Kłopotali się więc i wpadli rzeczywiście na amerykański pomysł — **postanowili sprzedać „na pniu" mające przyjść na świat dziecko (!?).**

Znaleźli nawet chętną nabywczynię panią Norę Soldan i umówiono cenę kupna na **48 dolarów** z zastrzeżeniem, że następnie p. Soldan będzie mogła dziecko adoptować.

Urodził się syn — i po dziesięciu dniach jego życia zgłosiła się po niego pani S. lecz matka wzbraniała się wydać „zapłacony przedmiot". Tłumaczyła się, że obudziło się w niej sumienie etc. etc. i gdy nabywczyni nalegała, matka zażądała obrony sądu, gdzie wyjaśniła, że mąż wcale nie potrzebował pieniędzy na lekarza i sukienki dla dziecka, ale na spłatę automobilu.

Sędzia oddał dziecko prawowitej matce, a ojca posłał **na trzy dni do więzienia,** odradzając mu surowo „zarabiać" przez sprzedaż swoich dzieci.

Cadyk „cudotwórca"

ożenił się z własną siostrzenicą.

Wielką sensację w sferach żydowskich wywołała wieść o ślubie znanego cadyka „cudotwórcy", Altera z p. Fajgą Mindzia Biderman.

Uroczystość odbyła się w rezydencji cadyka w Górze Kalwarji. Zjechało na nią kilka tysięcy chasydów. Nie dopuszczono ich jednak. **Na ślubie** była jedynie najbliższa rodzina nowożeńców. Uroczystość zaślubin wbrew tradycyjnemu zwyczajowi trwała od godz. 9 wiecz. tylko do 1 m. 30 w nocy. Obrzędu zaślubin dokonał rabin z Będzina, Hersz Henoch Lewin, szwagier sześćdziesięciokilkuletniego pana młodego. Cadyk Alter przed dwoma laty owdowiał. Obecna jego druga żona jest rozwódką.

Była ona żoną syna rabina z Piotrkowa, Temkina. Małżonek jej w kilka dni po rozwodzie, nie mogąc przeboleć ciosu, popełnił samobójstwo w hotelu Paryskim przy ul. Bielańskiej 17, zatruwszy się gazem świetlnym. Działo się to przed pięciu laty.

Panna młoda liczy 30 lat i jest córką rodzonej siostry cadyka.

na jeden sezon, tak samo suknia i kapelusz. Stąd też ta pozorna zdumiewająca oczy elegancja tłumu berlińskiego, której się u nas wcale nie zna — stąd też ta demokratyzacja luksusu, spotykana na każdym kroku.

Nawet słynny **przemysł metalowy,** z którym podobno do niedawna żaden inny kraj nie mógł iść w zawody, zdemoralizował się wojną. Jakkolwiek nie wynaleziono jeszcze „ersacu" żelaza („genjalni" jednak i nieustający w pracy chemicy niemieccy niewątpliwie dojdą wkrótce i do tego) — to jednak powszechnie wiadomą jest rzeczą, że maszyny rolnicze i inne, fabrykowane w Niemczech są dzisiaj znacznie gorsze od przedwojennych.

Zakrada się i tutaj nieporządek, niedokładność.

Dowodem najlepszym, jak lichymi są wyroby przemysłu niemieckiego jest fakt, następujący: Oto Niemcy niedawno temu dostarczyły Francji tytułem świadczeń rzeczowych cały **kompleks domów drewnianych** t. zw. „Blockhäuser", przeznaczonych do odbudowy zniszczonych obszarów północnej Francji. Cóż się jednak okazało? Domki te były zrobione z drzewa **zbutwiałego** i tak niesolidne, że **rozsypały się w kilka miesięcy,** tak, że Francja zrzekła się dalszej dostawy. Podobnie rzecz się ma z dostawą **barwników** jako świadczeń rzeczowych.

Jak stwierdził jeden ze słynnych profesorów chemji Petit, barwniki okazały się produktami tak lichemi, że i w tym wypadku Francja wolała zrzec się dostaw, aniżeli brać taką tandetę.

Tak to „rozwija" się „Ersatz" przemysłu niemieckiego, polegający na zamydleniu oczu konsumentowi, na fabrykacji towaru jaknajlichszego, lecz zarazem najtańszego.

Niewierność ukochanej uczyniła go zbrodniarzem.

Osaczony przez żandarmów, odebrał sobie życie.

Od lat kilku tropiony przez karabinierów naczelnik bandy zbójeckiej Salvator Russo zginął śmiercią samobójczą, nie chcąc się dać pojmać żywcem.

Rząd włoski nałożył na jego głowę wysoką **nagrodę pieniężną,** wątpliwą jest jednak rzeczą, czy otrzyma ją który z karabinjerów, albowiem bandyta własnoręcznie sam sobie sprawiedliwość wymierzył.

Russo przed kilku laty był cichym i pracowitym parobkiem wiejskim. Zazdrość jednak i **żywiołowa miłość** do kobiety uczyniła go zbrodniarzem.

W ostatnim roku wojny światowej nawiązał Salvator Russo stosunek z pewną dziewczyną.

Powołano go do szeregów; Salvator opuścił wioskę rodzinną, a gdy po roku powrócił, dziewczyna jego **wyszła już za mąż** i była matką kilkutygodniowego dziecka.

Russo nie mógł znieść tego ciosu.

Dusza sycylijanina nakazała mu pomstę. Wtargnął więc do domu zdradliwej kochanki i **zamordował ją wraz z jej dzieckiem.** Wyrokiem sądu wojskowego został skazany Russo na karę śmierci.

Udało mu się jednak uciec z więzienia.

Został zabójcą, otoczył się **bandą opryszków.** Ukazywał się początkowo **w Kalabrji, a** potem na Sycylji. Ludność widziała w nim bohatera, użyczała mu opieki i cieszyła sę z jego czynów, zwyczajnie jak to bywa w tych stronach, gdzie żyje dotąd tradycja szlachetnych rozbójników.

Najpiękniejsza dziewczyna z okolicy została jego żoną.

Salvator Russo nie był jednak romantycznym rycerzem w stylu Rinaldiniego; **krwiożerczość i chciwość** jego nie miała granic.

Pewnego grudniowego dnia karabinjerzy otrzymali wiadomość, iż naczelnik bandy bawi wraz z swą żoną w gościnie u pewnego wieśniaka w najbliższem sąsiedztwie wulkanu Etny.

Natychmiast wyruszono na łów i oddział policji otoczył bandytę.

Wiadomem było, iż drogo okupi swe życie, więc wezwano go, aby dobrowolnie oddał się **w ręce sprawiedliwości.** Russo zgodził się na złożenie broni pod warunkiem, iż dadzą mu pół godziny czasu, by się pożegnał z żoną i ubrał w nowe, piękne szaty. Komendant karabinjerów przystał na ten warunek, wtedy wódz bandy zbójeckiej **wychylił butelkę trucizny,** którą stale nosił przy sobie. Skutek był piorunujący, nim upłynęło pół godziny, Russo już nie żył.

Mosty i domy z żywych drzew

buduje niemiecki inżynier.

Znakomity biolog Paul France stworzył teorję tak zwanej **biotechniki,** polegającej na wyzyskaniu przyrodzonych sił, dotychczas jeszcze niezbadanych. Opierając się na tej zasadzie, inżynier niemiecki Maks Wiechula, pochodzący z Górnego Śląska, skonstruował most **z żywych drzew.**

Most ma rozpiętości 8 metrów i rzucony jest na jednym z dopływów Odry. Pień rosnący w wodzie zastępuje słupy mostowe, natomiast konary połączone z sabą, tworzą powierzchnię, po której przejeżdżać mogą **najcięższe wozy.** Odpowiednio zaś strzyżone gałęzie stanowią boczną ochronę. Inżynier Wiechula nie ogranicza się tylko do budowy mostów, **ale** w ten sam sposób **konstruuje budynki.** Na razie poprzestał na zabudowaniach gospodarczych, a zatem stodołach, stajniach, wozowniach itd. Na zabudowanie takiego budynku potrzeba zdaniem wynalazcy **pięć lat.** Długi stosunkowo czas budowy opłaca się jednak ze względu **na** trwałość budowli i na minimalny koszt.

Inż. Wiechula nie wątpi, iż uda mu się rozwiązać także kwestję **domów mieszkalnych,** przydatnych do użytku nawet w zimie.

—oOo—

Powiesił się, otruł i zastrzelił.

Mieszkaniec miasteczka Bayide w stanie Nowy Jork zdobył w tych dniach **niezwykły rekord samobójstwa** wykonanego jednocześnie w trzech sposobach. A było to tak:

Stefan Matz, żyjący dość kłótliwie ze swą małżonką Anną, po jednej z licznych i prawie codziennych sprzeczek **strzelił** do żony i sądząc że ją zabił uciekł z domu. Następnie wskutek reakcji psychicznej i wyrzutów sumienia wykonał zamiar samobójczy z dokładnością rzadko spotykaną. Oto chcąc opuścić społeczeństwo żywych wspiął się na wysoki mur i tam **założył sobie na szyję stryczek,** który przywiązał do gałęzi drzewa. Potem **wypił butelkę jodyny, przestrzelił sobie skroń i zawisł** bez życia na gałęzi, złamawszy jeszcze na ostatku kark. Przechodzący obok żołnierze odnaleźli jego **zwłoki.**

Matzowa **zeznała** policji, że mąż nieboszczyk rał ją ciągle, a gdy odeszła od niego i wszczęła akcję sądową o rozwód, groził jej śmiercią, jeżeli do niego nie wróci. Oswobodzona wdowa odniosła tylko bardzo lekkie rany i wkrótce wyzdrowieje.

Drukarnia „Prawdy" w Krakowie.